Nr. 301 We Lwowie — Niedziela 30. Października 1898 Rok XXXVIII

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach lubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam ... rue de Varenne Paris; **we Wiedniu** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dueks Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 — Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler, G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: ... & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na ... szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 3... — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 c. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 3...

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zaniedbywanie obowiązków.

Lwów d. 29 października

Mamy dziś do zanotowania nowy objaw niewypełniania obowiązków poselskich przez członków prawicy, zupełnie podobny do tego, jaki przed miesiącem się zdarzył w pełnej Izbie w czasie głosowania nad wnioskiem br. Schwegla. Panowie z prawicy starają się być jak najwięcej po za Izbą, po za posiedzeniami komisyj, o ile ich od tego nie odciągnie świadomość, iż właśnie ma być głosowanie. Jest to coś całkiem na wzór studentów, którzy wtedy przychodzą, gdy ma być katalog czytany lub na tę lekcyę się przygotowują, na której spodziewają się być pytani.

Na onegdajsze też posiedzenie komisyi ugodowej, najważniejszej, jaka obecnie funguje, z powodu, iż spodziewano się, że zamknięcie dyskusyi jeneralnej nastąpi dopiero nazajutrz, zjawiło się z prawicy tylko 14 posłów, — opozycya zaś stawiła się jak jeden mąż w pełnym komplecie a zoryentowawszy się w sytuacyi, nie przeciągała obrad i dopuściła do zakończenia ogólnej rozprawy Pierwszy wniosek, jaki przyszedł pod głosowanie był najdalej idący posła dr. Grossa, postawiony jeszcze na samym początku dyskusyi, aby poprostu przejść do porządku dziennego nad rządowemi przedłożeniami ugody. Wniosek ten w głosowaniu upadł 21 głosami przeciw 13. W liczbie tej jednak 21 głosów było tylko 14 prawicy, reszta zaś 7 pochodziła od niemieckiej wiernokonstytucyjnej wielkiej własności (3), od niemieckiej grupy Mauthnera (2) i od Włochów (2) głosujących zazwyczaj z niemiecką opozycyą.

Ten wynik głosowania był też powodem tak wielkiej irytacyi niemieckich ludowców, iż zdecydowali się rozbić niemiecką *Gemeinbürgschaft*, tłumacząc całkiem racyonalnie: Gdyby niemiecka wiernokonstytucyjna wielka własność i grupa Mauthnera należąca do niemieckiej *Gemeinbürgschaft*, były za wnioskiem Grossa głosowały, byłby ten wniosek uzyskał 18 głosów przeciw 16 (14 prawica a 2 Włosi) i byłby rząd w komisyi z przedłożeniem swojem upadł.

Byłaby to naturalnie chwilowa tylko klęska rządu, bo na następnem posiedzeniu można było tę uchwałę przy pomocy wszystkich członków należących do prawicy, reasumować — ale byłaby to bądź co bądź i klęska dla prawicy, bo jakże rząd może polegać na tych, którzy zaniedbywaniem swoich obowiązków, dopuszczają do tak niemiłych dla rządu wypadków.

Obszerniej o rozbiciu się niemieckiej *Gemeinbürgschaft* pisze poniżej nasz wiedeński sprawozdawca parlamentarny, tu zaś notujemy, iż *N. Wiener Tagblatt* pomieszcza co do wspomnianego głosowania w komisyi ugodowej rozmowę z jednym z członków wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, który miał powiedzieć: Głosowaliśmy przeciw wnioskowi Grossa, bo gdyby korzystając z chwilowej przewagi w komisyi, lewica przeforsowała była wniosek dr. Grossa, powstałoby niebezpieczeństwo, że rząd chociażby nawet uchwała później zreasumowaną została, upatrywałby w niej dowód obstrukcyi w komisyi i odroczyłby Izbę, a ugodę bez żadnej zmiany wprowadziłby w życie na podstawie § 14. W końcu zapewnia rozmowny członek wiernokonstytucyjnej szlachty, że stronnictwo jego przez to czysto taktyczne głosowanie w niczem nie zmieniło swego stosunku do zaprzyjaźnionych grup lewicy, ani też stosunku swego wobec opozycyi i wobec rządu.

Vaterland sądzi, że *Gemeinbürgschaft* zginęła wobec ugody, która nie jest kwestyą narodową, że jednakże odżyje, skoro na porządku dziennym pojawią się narodowe kwestye. Podobne zdanie przebija z krótkiej wzmianki *Deutsches Volksblatt*. *N. Fr. Presse* omijając na razie szczegółowego omówienia tej kwestyi konstatuje, że stronnictwo postępowe starało się o zażegnanie przesilenia i daje do zrozumienia, że uchwała klubu niemiecko-ludowego jest następstwem presyi ze strony Schönererowców.

Rozbicie się niemiec. Gemeinbürgschaft.

(Od naszego sprawozdawcy parlamentarnego).

Wiedeń 28. października.

(*t*) Najważniejszym wypadkiem dnia z dziejów parlamentu jest dokonane *formalne i stanowcze rozwiązanie jednolitej organizacyi opozycyjnych stronnictw niemieckich, rozbicie t. z. „Gemeinbürgschaft“ Niemców z lewicy*.

Bezpośrednim powodem tak ważnej zmiany stało się głosowanie reprezentantów dwóch grup zjednoczonej dotychczas lewicy w komisyi ugodowej — mianowicie: wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ziemskiej i grupy Mauthnera przeciwko wnioskowi dra Grossa, zmierzającemu do przejścia do porządku dziennego nad sprawą ugody z Węgrami. Radykalni narodowcy niemieccy uważali wniosek Grossa, jak to wyraźnie stwierdzają w swoich komunikatach za „środek taktyczny partyi.“ Wyraźniej mówiąc znaczy to:

— Niech monarchia rozpadnie się — byle nasza partya była górą!

Otóż na taką „zasadę“ mniej zacietrzewione stronnictwa niemieckie zgodzić się nie chcą — tem bardziej, iż przyszły do świadomości, że zapędziwszy się za daleko w ślady Wolfa i Schönerera, może nie zaraz doprowadzą do oddania Austryi Niemcom, ale o wiele prędzej i niezawodnie spowodują zniweczenie konstytucyi grudniowej — bądź co bądź, centralistycznej i faworyzującej Niemców. Na to rozważniejsi Niemcy narażać się nie chcą.

Pierwsze hasło do rozejścia się wspólnej organizacyi lewicy niemieckiej wyszło od radykalnego stronnictwa ludowców niemieckich (*die deutsche Volkspartei*). Z początku zbuntował się tylko jeden odłam tego obozu, dając folgę niezadowoleniu z powodu zarzucenia obstrukcyi i wówczas skończyło się na wystąpieniu z klubu jedynego tylko dra Bareuthera. Wczoraj jednak, po długich rozprawach, uchwalił cały klub, złożony z przeszło 40 posłów zerwać łączność ze związkiem opozycyjnych stronnictw niemieckich, i prowadzić nadal radykalną politykę narodowo-niemiecką na własną rękę. Naturalnie przechyli się teraz to stronnictwo bardziej ku Schönererowi i Wolfowi. Nie może jednak robić obstrukcyi — nawet razem z grupą Schönerera, gdyż nie rozporządza 50 głosami, potrzebnemi do imiennych głosowań.

Uchwała ludowców niemieckich najbardziej skonsternowała niemieckie stronnictwo postępowe, w którem zasiada także wielu posłów z niemieckich okolic Czech, zajadłych na punkcie niemiectwa. Lecz w tym klubie nie mają przewagi profesorowie, ale fabrykanci i ich adwokaci. A ci panowie nie życzą sobie bynajmniej zerwania wspólności z Węgrami, do czego radykalni narodowcy niemieccy stanowczo dążą.

Fabrykanci i adwokaci fabrykantów wiedzą bowiem dobrze, że zerwanie jedności clowej z Węgrami byłoby ciężką klęską dla fabrycznego przemysłu austryackiego, a więc — w pierwszej linii, dla nich samych. Sympatye sercowe musiały przeto na razie usunięte być na drugi plan, i stronnictwo „postępowo-niemieckie“ akceptowało rozdział z najbliższym swoim sąsiadem i sojusznikiem — z klubem ludowców niemieckich.

Kluby wierno-konstytucyjnej wielkiej własności ziemskiej i Mauthnera — od razu i stanowczo oświadczyły, że zgadzają się na reparacyę — gdyż i na drogę rozbicia monarchii na dwa terytorya clowe nie pójdą nigdy.

Niemiecki klub „chrześcijańsko-socyalny“ (antysemici wiedeńscy) krótko i węzłowato oświadczyli, nazywając rzecz po imieniu, że *die deutsche Gemeinbürgschaft* przestała istnieć. Wolf i Schönerer — niegdyś zawzięci antysemici, dziś w sprawach komunalnych wiedeńskich w sojuszu z żydami zwalczają antysemitów — i dobrze dają się im we znaki. W Radzie miejskiej i na zgromadzeniach rozmaitych traktują się nawzajem zwolennicy Wolfa i Luegera ostatniemi wyzwiskami, walą się kułakami i kuflami od piwa pomiędzy sobą. Trudno więc, ażeby w parlamencie państwowym, oddalonym zaledwie o paręset kroków od ratusza wiedeńskiego, robili wspólnie wielką politykę!

Za parę tygodni doczekamy rocznicy pamiętnych wypadków rewolucyi parlamentarnej ze strony Niemców za rządów hr. Badeniego. Wówczas na tle zawiści bezwzględnej do nieniemieckich narodowości udało się Wolfowi związać sześć niemieckich klubów lewicy węzłem *der Gemeinbürgschaft*. Sam patrzyłem na to, jak przewodniczący tych klubów po powzięciu uchwały w przedmiocie formalnego zjednoczenia się: na czele Wolf, a w ogonie za nim dr. Lueger, burmistrz miasta Wiednia, w pośrodku zaś „Ekscelencye“ z klubu wiernokonstytucyjnej szlachty i t. d. wychodząc z biura prezydenta, powtarzali z zapałem:

— *Wir sind einig! einig!*

Po raz tysiączny sprawdziło się atoli w tym wypadku przysłowie, że kto sieje wiatr, ten zbiera burze... Owe zjednoczenie, zorganizowane nie w jakichś celach dodatnich i prawych, ale wyłącznie tylko jako wyraz zawiści narodowej i zaślepienia szowinistycznego sprowadziło w najbliższych dniach na parlament awantury niebywałe — a rok nie minął, gdy roztropniejsi ludzie, którzy wtedy do owego związku, będąc poirytowani dali się wciągnąć, teraz uznają sami dobrowolnie, iż tą drogą idąc, nie dojdą ani do niczego mądrego, ani do niczego pożytecznego.

Czasy się zmieniają! Kto byłby się spodziewał, iż ta sama *N. fr. Presse*, która niedawno jeszcze wypisywała prawie codzień hymny pochwalne na cześć obstrukcyi, dowodząc, że obstrukcya jest powinnością narodową Niemców i że kto z Niemców nie jest za obstrukcyą, jest po prostu zdrajcą niemiectwa — dojdzie tak rychło do przekonania że obstrukcya jest wcale niemądrym wymysłem, że poseł hałasujący w Izbie, gdy czuje się zakrytym puklerzem nietykalności jest właściwie śmieszną figurą a nie bohaterem itd.! A jednak, tegośmy teraz doczekali...

Tak, jak teraz rzeczy stoją można wnosić, iż sesya parlamentu przeciągnie się z pewnością prawie do Bożego Narodzenia i ugoda z Węgrami będzie uchwalona prawidłowo w drodze parlamentarnej. Gdyby zaś w tym roku rozprawy nad tym przedmiotem nie były ukończone, parlament uchwali bez trudności przedłużenie prowizoryum ugodowego na czas potrzebny — i obejdzie się bez paragrafu czternastego. Dalszy ciąg sesyi rozpocznie się w lutym r. p.

Styczeń pozostanie dla sejmów.

Z bieżącej chwili.

Lwów 29 października.

Dzisiaj zapewne zapadnie wyrok paryskiego trybunału kasacyjnego w sprawie procesu Dreyfusa, zainicyowanej przez ministra sprawiedliwości Sarriena. Adwokat dreyfusowski wniósł o przedłożenie tajnych aktów przechowywanych w archiwum wojskowem; prokurator jeneralny wniósł o rewizyę, zniesienie kary i polecenie przeprowadzenia nowego procesu przed sądem wojennym. Wedle półurzędowego zapewne komunikatu „Ajencyi Havasa“ w politycznych kołach sądzą, że trybunał kasacyjny ze względu na ewentualne następstwa nie oświadczy się ani za rewizyą procesu Dreyfussa, połączoną z nowem dochodzeniem, ani za unieważnieniem procesu, oświadczy natomiast, że tak, jak dziś sprawa się przedstawia, nie ma istoty zbrodni zdrady i że zatem zasądzenie Dreyfusa uznać należy za niebyłe. Znaczyłoby to, że trybunał nie uchwali zażądać owych tajnych aktów, ale sprawa została umorzona i władza cywilna nie popadłaby w konflikt z wojskową. Byłoby to załatwienie połowiczne, któreby może zdołało ostatecznie haniebne źródło zawichrzeń zatkać. Szczegóły tego procesu są dla ogółu obojętne.

Co do nowego gabinetu francuskiego, to utworzenia się go podjął Dupuy; kiedy zaś tego dokona, niewiadomo. Wedle wiadomości z Paryża, wszyscy parlamentarzyści, których zdania Faure zasięgał, radziti utrzymać kwestyę przesilenia gabinetowego w zawieszeniu dopóty, dopóki nie stanie się coś stanowczego w sprawach Faszody i rewizyi procesu Dreyfusa, oraz dopóki w opinii publicznej zapatrywanie na te dwie sprawy dostatecznie się nie wyjaśni. Co się tyczy domniemanego składu nowego gabinetu, to przedewszystkiem podnosi się namiętnie opozycya przeciw Ribotowi. Nacyonaliści zapowiadają, że mianowanie jego wywoła prawdziwą burzę w ich obozie, chyba że on odwoła uroczyście słowa, które niedawno wypowiedział: „Gdybym miał córkę, prosiłbym Picquarta o zaszczyt zostania jego teściem.“

Ciekawem jest w tej sprawie doniesienie paryzkiego *Matin*, którego redaktorowie w przeddzień otwarcia parlamentu wybadywali Ribota i Dupuy (którzy obaj wraz z Poincarem należą do jednej grupy) co do wszystkich bieżących spraw wewnętrznych, a zwłaszcza dreyfusowskiej. Otóż Ribot nie ukrywał się z tem, że rewizyę uważał za nieodzowną, a to po odkryciu fałszerstwa Henryego i dyscyplinarnych zarządzeniach przeciw Paty de Clam. Już w tem, że minister sprawiedliwości Sarrien podjął inicyatywę do rewizyi procesu, leży przypuszczenie niewinności Dreyfusa, i że jakkolwiek nie zupełnie pochwala postępowanie gabinetu Brissona w tej sprawie, wszelako gdyby w Izbie posłów przyszło do głosowania co do rewizyi, głosowałby za uznaniem postępowania Sarriena. Ubolewał wszelako Ribot, że Sarrien nie działał w duchu swego okólnika i nie ścigał wycieczek przeciw armii Gdyby się wytoczyła dyskusya nad tą sprawą, to nie zawodnie utworzy się większość, która wyrazi ubolewanie, że okólnika owego nie wykonano i armii przeciw obelgom nie broniono.

SPADKOBIERCY.

Powieść

Przez

W. Heimburgerową.

(Ciąg dalszy).

„A teraz porywa mnie szalony śmiech, bo widzę twe przerażone oczy, słyszę jak krzyczysz: „Ożenić! bój się się Boga człowieku! z taką Fanny!“

„Nie, uspokój się, luby chłopcze, nie pragnę ani Fanny, ani żadnej rzeczy, jakie jej są... Zresztą, pierwsza ta miłość studencka — pisząc miłość, mam jedynie siebie na myśli, ona bowiem, dziś widzę to jasno, uznawała ją o tyle, o ile nie wchodziły w grę praktyczne względy — ta zatem miłość należy do przeszłości. Prawda, że w ów pamiętny wieczór, kiedy oświadczyła krótko i węzłowato, iż rudy, piegowaty i arogancki potomek znanych lichwiarzy jest stokroć milszy i rozumniejszy odemnie... o, wtedy byłem najpewniejsay, że wszystkie gwiazdy niby rozżarzone żużle lecą mi na głowę, a świat zapada się w przepaść i o wstydzie! gdyby nie twoja czujna i rozumna przyjaźń wiesz sam, co się o mało nie stało...

„Słowem, był to huragan, lecz na szczęście minął i nie wróci nigdy, a natomiast inny kto wie czy nie piękniejszy świat pracy i obowiązku roztacza się przedemną, któremu zaś, czuję to coraz wyraźniej, bez pomocy „podobnej sobie“, nie dam rady...

„Oto, mówiąc bez poetycznych przenośni, całe gospodarstwo kobiece, jako to: obora, mleczarnia i t. p., wołają prawie w niebogłosy o umiejętny, a nadewszystko sumienniejszy, niż dotąd, zarząd.

„A teraz, co najważniejsze, prawie tuż pod bokiem, bo także w Wartau, poznałem w sam raz odpowiednią istotę.

„Słowem, był to huragan, lecz na szczęście minął i nie wróci nigdy, a natomiast inny, kto wie czy nie piękniejszy świat pracy i obowiązku roztacza się przedemną, któremu zaś, czuję to coraz wyraźniej, bez pomocy, „podanej sobie“, nie dam rady...

„Oto, mówiąc bez poetycznych przenośni, całe gospodarstwo kobiece, jako to: obora, mleczarnia itp., wołają prawie w niebogłosy o umiejętny, a nadewszystko sumienniejszy niż dotąd zarząd.

„A teraz, co najważniejsze, prawie tuż pod bokiem, bo także w Wartau, poznałem w sam raz odpowiednią istotę.

„Jest to siostra wiecznie nie omagającej żony miejscowego pastora, przy którym mieszka wraz z sędziwą, schorowaną matką i zajmuje się i rządzi nietylko nią, pięciorgiem małych jeszcze siostrzeńców, ogrodem, gospodarstwem i polem, lecz nawet najpoczciwszym zarazem i najniepraktyczniejszym w świecie szwagrem, słowem jest duszą i słońcem całego domu. Doprawdy, nieraz zachodzę w głowę, zkąd tej kobiecie starczy czasu na wszystko. A przytem zawsze cicha, wesoła jak ptaszek. Pola nasze graniczą ze sobą, spotykam ją zatem raz po raz i coraz to częściej wyobrażam sobie tę silną, zdrową dziewczynę z płowym warkoczem i szczeremi niby u dziecka, oczami, panią mego domu.

„W ubiegłą niedzielę spostrzegłem ją w ogrodzie. Był to właśnie zachód, więc słońce rzucało czerwone i złote światełka na pokryte kwieciem drzewa, na jej twarz, suknie i włosy, na bawiące się opodal dzieci, słowem był to uroczy, sielski obrazek.

„Tu muszę dodać, że nie ma i nie będzie miała złamanego szeląga czem się jednak nie martwię wcale: obserwując bowiem przeróżne małżeństwa, doszedłem do wniosku, że człowiek pracy winien jedynie szukać praktycznej i niewymagającej żony, które to zalety nigdy prawie nie idą w parze ze znaczniejszym nieco majątkiem.

„Przemawiam wciąż takim tonem, jak gdyby była już moją, a tymczasem ani wiem, ani mogę przewidzieć, jaka mnie czeka odpowiedź. Wprawdzie zauważyłem, tańcząc z nią na okrężnem, że rozmawiała chętniej ze mną, niż z innymi, lecz i to jeszcze nie dowodzi niczego. Otom w nielada kłopocie; dziwnie to jakoś niemiło i niezręcznie, tak wprost, bez uprzedniego porozumienia się, bez konkurentów (miałbym też czas na nie!) zapytać: chcesz że mnie za męża? Tak czy owak, nie widząc innej drogi, pomyślę, że *audaces fortuna adjuvat* i śmiało naprzód!

„Uczynię to nie dalej jak jutro, lada dzień zatem otrzymasz zawiadomienie o ślubie Krystyny Nolling z Antonim Mohrmannem, poczem przyjedziecie wszyscy raczyć się świeżem powietrzem, niesfałszowanem masłem i mlekiem, swobodą, poziomkami i tym podobnie..

„Jak widzisz, zdrada Fanny nie pozbawiła mnie pewności, ani dobrego mniemania o sobie, natomiast wyleczyła radykalnie z wszelkiego sentymentalizmu i młodzieńczych złudzeń.

„Dziś inny człek ze mnie, a jeżeli czem przypominam dawnego Mohrmanna, to jedynie stałem i niezłomnem uczuciem przyjaźni, z jakiem pozdrawiając cię serdecznie, pozostaję.

Twój

A. Mohrmann.

* * *

Antoni Mohrmann, a raczej Anto, jak go za przykładem matki wdowy po burmistrzu niewielkiej holsztyńskiej mieściny, zwać będziemy — jeszcze w ten sam wieczór zaniósł napisany list do umieszczonej na końcu wsi skrzynki pocztowej. Wracając, zatrzymał się przed niezbyt wysokim murem, za którym rozciągał się ogród wraz z mieszkaniem pastora. Jest już około dziewiątej, pokryte kwieciem jabłonie bieleją wśród zapadającego zmroku, on zaś, pociągnięty panującą tu ciszą, spogląda na majaczące za drzewami ściany domu. Nagle jakaś postać wynurza się z cienia i jednocześnie brzmią zwrotki ochoczej piosenki:

„Szpaczek bieży, skrzydłem bije,
Gdzież się to mój wojak kryje,
Może w śpichrzu, może w ulu,
W Kamerunie, w Honolulu.“

— Ona! — szepnął sam do siebie Mohrmann.

„Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć.
Lubi wypić, lub zjeść,
Powiedz ptaszku mało wiele,
Czy się zjawi na wesele?“

(C. d. n.)

Natomiast, wedle *Matina*, Dupuy, który w czasie skazania Dreyfusa był ministrem prezydentem, nie pochwala rewizyi, będąc przekonanym, że Dreyfusa słusznie skazano. „Rewizyę — powiedział — uważam za przedsięwzięcie szalenie zuchwałe. Nie mam wcale żadnego powodu do uwierzenia w niewinność Dreyfusa. Ubolewam nad gwałtowną agitacyą, jaką ta rewizya w całej Francyi wywołała i obawiam się, że historya ta jeszcze poważne wywoła trudności — nietylko między armią a sądownictwem, ale między częścią demokracyi a armią. A większe nieszczęście nie mogłoby spotkać republiki".

Gabinet Dupuy przeto, jeżeli przyjdzie do skutku, będzie ile możności starał się pozostawać w dobrych stosunkach z armią, a owa część demokracyi zadowoli się tem, że teka ministra wojny poruczona będzie cywilnemu tj. p. Freycinet'owi, który zresztą już raz tę tekę dzierżył. Jeżeli prawdą jest, że się tak żywo krzątają pretendenci do tronu Orleanie i Bonapartowie, i jeżeli te krzątania mają wagę, to demokracya francuska dla ocalenia republiki wszystko uczyni, aby na nowo zjednać sobie względy armii.

Jest rzeczą pewną, że oprócz doktrynerów politycznych, pracujący ogół Francyi, obojętnie przyjąłby upadek republiki i z wielkiemi nadziejami powitałby przywrócenie tronu, miałby nadzieję bowiem zakończenia wichrzeń tysiąca teraźniejszych tyranów-polityków i że na seryo społeczeństwo zabierze się do pracy. Znawcy fachowi, jak Feliks Martin, cyframi wykazują wielkie podupadanie przemysłu i handlu francuskiego, a wzmaganie się belgijskiego i niemieckiego. Z drugiej strony z powodów kupieckich usilnie przestrzegają Francyę przed zatargami z Anglią, która trzy czwarte wyrobów francuskich zakupuje. A tymczasem dług francuski z każdym rokiem rośnie, bo każdego roku poważne objawiają się niedobory. Zamiast jednać sobie ludność, rządy republikańskie opierają się na biurokracyi, schlebiają jej, mnożą ją, i podczas gdy od dwudziestu lat nie wzmogła się liczba ludności, Francya łoży na urzędników teraz sześć razy więcej, niż dawniej.

Siły europejskie na Krecie mają być podniesione do 22.000 wojska. Obecnie liczy tam Anglia 8.000, Francya i Włochy po 3.500, Rosya 3000; ostatnie mocarstwa przeto musiały wysłać posiłki na Kretę — a co godne uwagi, część wojsk ma być wyprawioną z wybrzeży w głąb wyspy.

Mądrze postępuje tam jedna Rosya. W swoim rejonie admirał Skrydłow zwołał znakomitych mahometan i w imieniu cara uroczyście ich zapewnił, że rząd prowizoryczny będzie sumiennie szanował prawa i interesa mahometan, natomiast spodziewa się, że mahometanie będą posłuszni nowej władzy i jej rozporządzeniom. Nadto radził notablom, aby współwierców swoich upominali do braterskiego postępowania z chrześcianami, co też notable przyrzekli. Dzisiaj donoszą z Retymno, że mahometanie, którzy pod rosyjską osłoną wojskową zwiedzali swe gospodarstwa w wielu miejscowościach tej prowincyi, byli przyjmowani przyjaźnie przez chrześcijan. Znaleźli swe zasiewy i plantacye oliwek nienaruszone, a tylko domostwa zrujnowane, Po większej części dość łatwo zrozumieli się z chrześcianami co do zbiorów. Komunikacye znów zostały otwarte.

Wczoraj odbyło się otwarcie sobrania bułgarskiego. W mowie tronowej stwierdził książę dobre i przyjazne stosunki do zwierzchniczego dworu tureckiego i innych państw, złożył podziękowanie carstwu rosyjskim za przyjęcie księstwa i księcia następcy w Petersburgu i wyraził nadzieję, że taką samą wdzięczność żywi naród bułgarski i jego reprezentanci. Równie niezatarte wspomnienie zachowa książę z przyjęcia, które zgotował mu władca walecznego narodu czarnogórskiego. Wybory do sobrania, których przebieg był całkiem normalny, dowodzą, jak wiele należy obywatelom na spokojnem korzystaniu z nowej ordynacyi wyborczej. Mowa tronowa stwierdza następnie, że stan ekonomiczny poprawił się po poprzednich niepomyślnych żniwach. Preliminarz budżetu wykazuje w dochodach i rozchodach zupełną równowagę i zmusza do nakładania na ludność nowych ciężarów. Rząd uczynił starania o podniesienie i wzmocnienie narodowego przemysłu i handlu, oraz o stworzenie licznych i jak najlepszych linij komunikacyjnych i wskutek tego prowadzono dalej prace około budowy kolei żelaznych — uzupełnienia portów i tym podobnych robót. W końcu zapowiada mowa tronowa przedłożenie budżetu i projektów ustaw w sprawie organizacyi sądów, rachunkowości państwowej, robót publicznych, robót portowych, wykształcenia przemysłowego, oraz powszechnej taryfy celnej.

Z Londynu donoszą, że koncesyę na kolej Haifa-Damaszek otrzymało konsorcyum angielskie.

Z Erytrei nadchodzi do Rzymu wiadomość, że Menelik wyruszył z 100.000 wojska a 70 działami przeciw Ras Mangaszy. Ogromna siła, którą Menelik prowadzi ze sobą, wskazuje, jak mocny zamierza stawić opór ewentualnemu rozszerzaniu się wpływów Anglików i Francuzów nad wschodnim Sudanem, a może na oku jakie inne cele.

Dalej donoszą, że w Erytrei rozmnożyły się na nowo, zagrażające transportom wojskowym bandy rozbójnicze, które należy rozprószyć. Rząd oświadcza, że o planach Menelika ma dokładne informacye, a wszystko inne jest zmyślone, lub przesadzone. Podobne wiadomości przynoszą listy od oficerów, stojących w erytrejskich koloniach.

Z Pekinu znowu nadchodzą niepokojące doniesienia Na onegdajszem zebraniu tamtejszego ciała dyplomatycznego postanowiono zażądać natychmiastowego wydalenia ze służby żołnierzy, którzy napadli na angielskich inżynierów. Tsunglijamen zgodził się natychmiast na to żądanie. Angielski poseł Macdonald zażądał nadto ukarania owych żołnierzy. Cesarzowa rejentka wydała rozkaz, w którym poleca jeneralnemu dyrektorowi kolei przykładne ukaranie winnych.

Poselstwa zagraniczne żyją w ciągłej obawie o bezpieczeństwo swoich rodzin i domów. W okolicy Pekinu znajduje się 15.000 żołnierzy, którzy od kilku miesięcy nie otrzymali żołdu. Zachodzi obawa, aby zdziczałe hordy po nastaniu zimy nie zniszczyły komunikacyi kolejowej i nie rzuciły się na miasta.

Szkoły średnie.

Lwów d. 29 października.

Z dyskusyi toczonej w ankiecie szkolnej krajowej na dwóch posiedzeniach piątkowych najcenniejszym szczegółem dla całości sprawy była przemowa delegata politechniki lwowskiej prof. Fiedlera. Szanowny profesor sam jest technikiem i obecnie ma przeważnie do czynienia z młodzieżą, dostarczoną mu przez szkoły realne. Gimnazya w małym tylko procencie zasilają politechniki słuchaczami, w każdym razie jednak profesorowie mają możność porównania, jakie są rezultaty nauki gimnazyalnej, a jakie szkół realnych. Otóż prof. Fiedler niedwuznacznie stwierdził, że po ukończeniu gimnazyum młodzieniec łatwiej i jaśniej umie wyrażać myśli, młodzieniec zaś ze szkoły realnej łatwiej umie ją narysować. Poprostu uczeń szkoły realnej przez cały czas nauki nie miał tylu sposobności rozmawiać z wielkimi umysłami, których dzieła służą obecnie do nauki szkolnej, ile ich miał gimnazyalista — stąd nie mógł w sobie wyrobić zdolności myślenia tak jak gimnazyalista. Natomiast gimnazyalista nigdy nie próbował przedstawiać graficznie kształtów rozmaitych rzeczy, to też nie ma dość dokładnego wyobrażenia o przestrzeni. Poza tem różnicy między gimnazyalistami a tzw. realistami — mówił prof. Fiedler — w ciągu studyów na politechnice tak wyraźnie nie widać. Jest ona minimalną pod innymi względami. Przypomniał też prof. Fiedler, iż był projekt zaprowadzenia nauki rysunków w gimnazyach, ale go zarzucono ze szkodą dla młodzieży.

Oprócz prof. Fiedlera wypowiedział też prof. Majchrowicz zdanie, mające dla sprawy ogólniejsze znaczenie. Wytknął tym, którzyby chcieli doprowadzić szkoły średnie do jednego typu, a mianowicie do typu szkoły realnej, że podniósłszy myśl, nie podali ani nawet w mglistych zarysach środków, jakimiby do posiadania idealnej szkoły średniej dojść można było. A przed zrealizowaniem tej myśli tyle się piętrzy trudności, że samo ich usunięcie, samo wyszukanie drogi poprzez nie, którémiby potem trzeba zacząć kroczyć, aby dojść do szkoły średniej wedle myśli inicyatorów ankiety, jest zadaniem olbrzymiem i może wystarczyć na bardzo długi okres czasu.

Inicyatorowie owi wystąpili z krytyką, którą hojnie obdzielają istniejące szkoły. Nie są one idealne, ale i to dobrego, co w nich jest, taka krytyka może popsuć, bo się równocześnie niczego nowego nie stawia. Poza tem inicyatorowie ankiety w ogólnikach wypowiedzieli myśl, iż szkołę należy uczynić bardziej przewiewnemi, bardziej przystępnemi dla postępu i w tem żądaniu kryje się wielkie niebezpieczeństwo.

Dotychczas społeczeństwa przynajmniej do tego rezultatu doszły, iż zdobyły się na szkoły, które wolne są od prądów politycznych, jeżeli zaś się otworzy t. zw. świeżym prądom drzwi i okna szkół, to wkrótce dojdziemy do tego, że będziemy mieli prądy polityczne w szkołach, potem prądy rządowe i antyrządowe, potem coraz drobniejsze prądziki, aż wreszcie pod mnóstwem prądów zginie myśl kształcenia i wychowywania młodzieży, a zostanie jedynie cel dostarczania stronników temu lub owemu zapatrywaniu politycznemu, czy społecznemu, czy „praktycznemu".

W obronie swojej zwłaszcza co do ostatniego zarzutu podniesionego przez prof. Majchrowicza, zabierali głos pp. Soleski i Rotter, ale nie znaleźli dość silnych argumentów. P. Soleski ponadto zaznaczył, iż brak nauczycieli i w tem także odbija się niekorzystnie, że młodzież w ciągu nauki szkolnej zamiast przez cały jej czas być pod jedną ręką, czasem co roku przechodzi pod czyj inny kierunek. P. Rotter na poparcie żądania, aby wyeliminować grekę z gimnazyów, pytał w czem przeszkodził Mickiewiczowi i Asnykowi zostać wielkimi poetami fakt, iż greki uczyli się dopiero po ukończeniu szkoły średniej.

Prof. Ćwikliński wykazał, że zarzut czyniony szkołom średnim, jakoby w nich nie rozwijano uczuć narodowych, jest niesłuszny. Argumenty prof. Ćwiklińskiego za chwilę później poparł jaskrawo dyr. Borkowski, delegat towarzystwa im. Szewczenki, który się żalił, że polskie gimnazya wyrabiają w uczniach szowinizm narodowy, a nawet dopatrzył się w nich tu i owdzie prądów antysemickich. Prof. Ćwikliński też dowodził, iż bardzo dobre jak dotąd dawała rezultaty pod względem wykształcenia ducha i myśli w młodzieży nauka języków słowiańskich, dopóki się przeto nie znajdzie inny przynajmniej równej dobroci środek pedagogiczny, nie można się zrzekać starego. Zresztą atakował żądanie eliminacyi z gimnazyów greki, konstatując, iż wszystko to, co się mówi przeciw grece, tak samo a nawet bardziej powinnoby być skierowane przeciw łacinie. Nie ma żadnej dobrej racyi, dla którejby jedną trzeba było eliminować, a drugą zostawiać.

Jeszcze jeden zarzut i to bardzo dotkliwy odparł profesor Ćwikliński z tych, które się czyni szkołom średnim, a mianowicie zarzut, że wydają młodzież bierną. Profesor Ćwikliński uznał fakt, ale skonstatował, że to nie wina szkoły. Najprzód w ogóle przez dwa czy trzy dziesiątki lat społeczeństwa były, a nawet i są w stanie pewnego zaniku energii i to mogło wpłynąć także i na nasze społeczeństwo i na naszą młodzież, a powtóre objaw ów jest wynikiem wzrostu liczby szkół. Im więcej na danym terenie szkół powstaje, tem z konieczności musi być niższy cenzus ich wychowanków, a dopiero gdy ustanie okres wzrostu, a szkoły staną spokojnie na jakimś poziomie swego mnożenia się, wtedy całą energię swoją mogą obrócić na wyrobienie jakości u uczniów. Nareszcie i to także w omawianym fakcie ma znaczenie, iż porównujemy dawne czasy z dzisiejszym i dochodzimy do niepomyślnej konkluzyi. A dawniej nieliczna tylko garstka kończyła szkołę średnią i kto ją po przezwyciężeniu wielkich trudów przebył, ten był już dzielnym człowiekiem. Dziś łatwiej ją skończyć, to też mniej dzielni ludzie z niej wychodzą, ale za to mniej też jest takich, którzyby byli skazani przez los na niemożność kończenia szkoły średniej, albo w ciągu nauki z niej ustępowali.

Dyr. Borkowski domagał się większej liczby szkół dla Rusinów, zniesienia kary zamknięcia w szkołach średnich a przedewszystkiem ulżenia uczniom w naukach.

To ostatnie żądanie, w wielkiej mierze usprawiedliwione jest tem trudniejsze do spełnienia w Galicyi, niż w niemieckich częściach Austryi, że tu trzeba też udzielać nauki języka niemieckiego, nie zaniedbując ojczystego, tam zaś jedna nauka niemczyzny wypełnia oba te zadania. Póki język niemiecki będzie obowiązkowym tak samo jak polski względnie ruski w szkołach średnich u nas, póty szkoły te nie będą mogły dawać takich samych rezultatów jak szkoły średnie niemieckie.

Potem ankieta przeszła do pytań kwestyonaryusza streszczających się w słowach: co społeczeństwo i rodzina myślą o szkole średniej. Pierwszy odpowiedział na to dr. Strojnowski, delegat lwowskiego towarzystwa lekarskiego, domagając się zdrowych budynków szkolnych, jakich obecnie prawie wcale nie ma, czystości w tychże budynkach, której także prawie nigdzie, prawie wcale nie ma, przechadzek i zabaw na świeżem powietrzu których dzisiejsza szablonowa nauka gimnastyki nie zastępuje, nakoniec takiego rozkładu nauk, aby w niższych klasach istotnie a nie tylko pozornie było mniej natężenia umysłowego u uczniów, niż w wyższych.

Dyskusyę w tej sprawie odroczono do soboty.

* * *

Na sobotniem posiedzeniu, które się rozpoczęło o godz. 10 rano, zabrał pierwszy głos prof. Danysz. Obawia się on, że młodzież wychowana w przyszłej szkole jednolitej za mało będzie miała idealizmu do przeciwstawienia coraz szersze kręgi zataczającemu materyalizmowi i suchemu pojmowaniu rzeczy, do którego zmusza życie. Widzi sprzeczność w żądaniu zniesienia greki, a zatrzymania łaciny, za czem przemawiali niektórzy członkowie ankiety. Zbijał poszczególne zarzuty, czynione teraźniejszym gimnazyom. Zarzuty te są po większej części generalizowaniem sporadycznych usterek. Ujemne strony dzisiejszego systemu nauki dadzą się także usunąć nie radykalną zmianą tego systemu, lecz stopniowem ulepszaniem go.

Cała dotychczasowa dyskusya nie wykazała dostatecznie potrzeby takiej radykalnej zmiany organizacyi szkolnej, udowodniła tylko potrzebę ulepszenia metody pedagogicznej. Jednolita szkoła stała się niestety hasłem ogólnem, tak że trudno o niej spokojnie i rzeczowo dyskutować. Nikt nie może przewidzieć, jaki będzie wpływ tej szkoły na młodzież, nie trzeba tedy z młodzieżą porywczo eksperymentować. Mowca oświadcza się w końcu za zatrzymaniem dawnego systemu, bo pragnie, aby młodzież patrzyła na świat okiem nie rzemieślnika, ale Fidiasza.

Prof. Warmski przedłożył egzemplarz petycyi, które rodzice uczniów rozrzucili wśród młodzieży gimnazyalnej w celu zbierania podpisów. Petycya ta zawiera żądanie szkoły jednolitej. Taki niepedagogiczny i nie ojcowski postępek rodziców musi tylko wywołać oburzenie. Tacy rodzice mogą być pewni, że dla ich synów żadna szkoła odpowiednią, żadna skuteczną nie będzie. Przedstawiał szczegółowo, co utrudnia naukę w gimnazyach i jak te trudności usunąć należy. Oświadczył się za tą szkołą, którąby rodzicom pozostawiła możność wybierania jak najpóźniej przyszłego zawodu dla dzieci.

Dr. Jordan popierał postulaty dra Strojnowskiego. Poruszył potrzebę wydania przepisów co do chorób zakaźnych, domagał się żeby do 1-ej klasy gimnazyalnej przyjmowano tylko takie dzieci, u których lekarz skonstatuje dostateczny rozwój fizyczny. Protestuje przeciw mniemaniu, że władze szkolne zaprowadziwszy 2 godziny gimnastyki tygodniowo, już uczyniły dosyć i dowodzi, że gimnastyka ma jeszcze większe znaczenie pedagogiczne niż hygieniczne. Przedstawia ze stanowiska lekarza ujemne strony matur Nie widzi zbawienia ani w jednolitej szkole ani w zniesieniu greki. Ludzie ani temperamentem, ani zdrowiem, ani skłonnościami nie są równi. Jakżeż chcieć wszystkich w jedną wcisnąć szkołę.

Właśnie rozmaitość szkół to rozwój, to postęp. Nie zgadza się na to, że tylko to w szkole jest potrzebne, co po jej ukończeniu w pamięci pozostaje i przedstawia znakomite korzyści, jakie przynosi nauka greki.

Do walki życiowej trzeba zdrowia i zapału do gorliwej pracy — należy więc starać się, żeby chłopiec zdrowia nie stracił, wyrabiać jego siły fizyczne, pozwalać mu się jak najwięcej bawić, ale nie obawiać się przeciążenia, owszem zmuszać go do wytrwałej pracy. Niech uczeń bawi się a potem pracuje twardo — jedno i drugie wyklucza próżniactwo.

Ks. Jerzy Czartoryski wskazał się na to, że młodzież wychodzi ze szkół z lekceważeniem religii i ideałów. Moralne wychowanie w szkołach jest niedostateczne, a rodzice mają prawo żądać go od szkoły, bo wszakże szkoła absorbuje dziecko zupełnie, odbiera je prawie rodzicom. Zwolennicy zniesienia greki i łaciny nie walczą przeciw ideałom w ogóle, bo przecież oprócz greckich i rzymskich są własne ideały i na tych można kształcić.

W końcu przedstawił myśl wybrania komisyi z grona ankiety, którąby wypracowała szczegółowy program reformy. Program ten ma być przedłożonym tej samej ankiecie, którą należy zwołać raz jeszcze

Przemawiał jeszcze p. dr. Dzędzielewicz, poczem o godzinie 2 odroczono dalsze obrady do posiedzenia wieczornego, które będzie ostatniem posiedzeniem ankiety.

Dżuma we Wiedniu.

Telegramy.

Wiedeń 29 października.

Wieczorny wczorajszy biuletyn stwierdza, że dozorczyni Pecha wciąż walczy ze śmiercią mimo ponownych wstrzyknień surowicy antydżumowej. U służącej Goeschl zdeklarowało się zapalenie gardła, inne zaś osoby izolowane mają się dosyć dobrze.

Wiedeń 29 października.

Biuletyn wydany w sobotę w południe stwierdza, że dozorczyni Pecha ma się stosunkowo trochę lepiej. Ogląda dzienniki i ilustracye. Gorączkę ma bardzo małą — ale ogólny stan zdrowia ciągle jest jak najgorszy. Zrana wstrzyknięto jej znowu surowicę i kamforę. Dozorczyni Hochegger jest osłabioną, ale ma się dobrze. U sługi Goeschl zapalenie gardła przechodzi normalnie.

Z Paryża nadszedł w sobotę do Wiednia od dr. Roux nowy transport surowicy antydżumowej, wystarczającej na 5000 wstrzyknień. Posyłkę tę wyprawił dr. Roux tzw. okazyą tj. prosił jednego ze swoich znajomych, jadących do Wiednia, aby oddał puszkę wedle adresu. Podróżni jadący w tym samym wagonie, dowiedziawszy się, że jedzie z nimi człowiek mający coś wspólnego z dżumy pouciekali do innych przedziałów.

Po Wiedniu rozeszła się pogłoska, że z instytutu patologiczno-anatomicznego kradziono od dawna bakcyle choleryczne i dżumowe. Kradł je służący instytutowy i sprzedawał lekarzom, oraz optykom, którzy następnie sprzedawali bakcyle razem z mikroskopami. Sprawa wyszła na jaw w ten sposób, że właściciel składu optycznego, gdy ktoś przyszedł do niego kupić mikroskop, odrazu pokazał kupującemu pod mikroskopem bakcyle dżumowe. Z badań okazało się, że optyk nabył bakcyle od służącego instytutu. Prokuratorya państwa zarządziła już śledztwo przeciw złodziejom kradzieży, ale nie o kradzież, ponieważ bakcyle nie przedstawiają faktycznej wartości tylko o przekroczenie przeciw niebezpieczeństwu publicznemu.

KRONIKA.

Lwów dnia 29 Października.

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjechał wczoraj w nocy do Wiednia w sprawach urzędowych i zabawi tam mniej więcej 6 dni.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Macieja Biesiadzkiego z Rzeszowa do Biały, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Łucyana Borek-Preka z Biały do Rzeszowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych oficyałowi pocztowemu Franciszkowi Lachowiczowi z Lwowa i asystentowi pocztowemu Majerowi Freiheiterowi z Brzeżan.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony *expos. can.* ks. Jan Fijałkowski proboszcz w Budyłowie.

Dyecezya przemyska. Zrezygnował z probostwa w Sarszynie ks. Konstanty Łaziński, administratorem zaś tamże zamianowano ks. Juliana Krzyżanowskiego, wikarego z Medyni.

Dyecezya tarnowska Przeniesieni: ks. Jan Bajorski z Ujścia-solnego do Radłowa; ks. Józef Olszowiecki z Radłowa do Ujścia-solnego.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z dniem 1 listopada: w Psarach pow. rohatyńskim, w Dźwiniaczce pow. borszczowskim, w Broniszowie pow. ropczyckim, w Błudnikach pow. stanisławowskim, w Bruśnika pow. grybowskim, w Tarnopolu zaś wejdzie w życie filia urzędu pocztowego w śródmieściu.

Na szkołę kadecką przeznaczonych sześć pawilonów na Stryjskiem wyprowadzono już pod dach, siódmy pawilon w ciągu bieżącego tygodnia będzie pod dachem. Szkołę tę, jak wiadomo, buduje wojskowość wspólnie z miastem.

Stan wyjątkowy w kilku dalszych powiatach zachodnio galicyjskich a między tymi i w mieście Krakowie ma być w przyszłym tygodniu, jak zapewniają niektóre dzienniki, zniesiony.

Z Izby sądowej Lwowski trybunał wydał w sobotę wyrok w sprawie malwersacyj w gminie Cewkowie. Trybunał skazał Firuta na 3 miesiące a Markiewicza na 4 miesiące ciężkiego więzienia. Gebauer został uwolniony.

Na sanatoryum dla kapłanów uchwaliło Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów zakupić odpowiedni grunt w Worochcie i odwołać się do księży archidyecezyi lwowskiej, aby pospieszyli ze składkami na urzeczywistnienie tej pięknej myśli wybudowania sanatoryum dla kapłanów.

Nauczycielki szkół ludowych miejskich, zmuszone coraz bardziej utrudnionymi warunkami bytu, przyłączyły się do petycyi wniesionej do Rady miejskiej przez nauczycieli szkół ludowych męskich w sprawie podwyższenia dotychczasowych poborów służbowych — i proszą, aby Rada miejska przy układaniu budżetu na rok 1899, wzięła także ich sprawę pod swe obrady i przychylnie ją załatwiła.

Na poparcie swej prośby przytaczają petentki następujące okoliczności.

1) Rzeczą jest stwierdzoną, że w mieście naszem z rokiem każdym w niepomierny sposób wzrasta drożyzna tak pod względem najpotrzebniejszych artykułów życia, jak i pomieszkań; — czynsze tych ostatnich szczegółów doszły do takiej wysokości, że dotychczas pobierany 10 proc. dodatek na mieszkanie nawet w połowie na opłatę jego wystarczyć nie może, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że kobiety nauczycielki nie mogą mieszkać w miejscach odludnych i obskurnych, a to ze względu na zawód swój i stanowisko w społeczeństwie.

2) Położenie materyalne nauczycielek nie jest pomyślne, o ile bowiem nie ciąży na nich obowiązek utrzymania własnych rodzin, to natomiast wszystkie prawie pracować muszą na utrzymanie bliższych lub dalszych krewnych: podupadłych rodziców, młodszego lub niezdolnego do pracy rodzeństwa itp., nie jest to zapewne obowiązek prawem na nie włożony, ale niemniej dlatego święty, bo obowiązek sumienia i serca.

3) Na poprawienie sobie bytu przez udzielanie lekcyj prywatnych, nauczycielki wiele liczyć nie mogą, raz dla wielkiej ilości seminarzystek i praktykantek lekcyj udzielających — powtóre dlatego, że praca szkolna w wysokim stopniu wyczerpuje ich siły.

4) Nauczycielki szkół miejskich pełnią takie same obowiązki, jak nauczyciele, przyczyniają się w tej samej mierze do rozwoju szkół i podniesienia szkolnictwa — stąd też słusznie domagać się mogą tego samego wynagrodzenia za swoją pracę. Takiem poczuciem słuszności kierowała się widocznie ustawa państwowa, przyznająca jednakowe pobory nauczycielom i nauczycielkom w rządowych szkołach ćwiczeń, a nawet w ck. seminaryach nauczycielskich.

5) Władze rządowe, autonomiczne, a nawet instytucye prywatne, oceniając trudne położenie materyalne dzisiejszego społeczeństwa, uchwaliły już podwyższenie płacy swoim fuknoyonaryuszom.

Opierając się na przytoczonych okolicznościach, nauczycielki szkół ludowych miejskich ufają, że Rada miejska raczy to położenie uwzględnić i razem z petycyą nauczycieli załatwi także ich prośbę, przyznając nauczycielkom młodszym, rzeczywistym i kierującym, w miejsce dotychczasowych 10 proc. wyższe dodatki osobiste (aktywalne) w tej wysokości, w jakiej przyznane zostaną nauczycielom.

Egzamina nauczycielskie dla szkół pospolitych zdali z odznaczeniem: I. Kandydaci. Cichocki Adam, Goldblad Samuel, Kubrakiewicz Stanisław, Rafiński Tomasz, Szydłowski Kazimierz; bez odznaczenia: Bielecki Bazyli, Gretschel Stanisław, Halarewicz Emil, Hermann Mordko, Huzarski Józef, Kabarowski Izydor, Łoziński Mikołaj, Łuczyński Edmund, Lipski Jan, Makochoński Stanisław, Mosler Majer, Potocki Stefan, Rojek Antoni, Salewicz Feliks, Trompeteur Stefan, Wiśniewski Jan.

II. Kandydatki. Antoniewicz Aniela, Bar-

ger Anna, Balicka Helena z odznaczeniem, Bielska Helena z odzn., Blachnowska Eleonora, Czernecka Marya, Dereń Olga, Dreher Walerya, Drzymuchowska Stanisława, Duckiewicz Marya, Eliasiewicz Romana, Eskreis Nesche, Ehrenfeld Helena, Fie Julia, Gołogórska Kazimiera z odzn., Groll Mary z odzn., Gruder Ryfka z odzn., Gruszkiewicz Zofia z odznaczeniem, Hadrawa Elżbieta, Handek Eleonora, Hewak Marya, Hoeflich Marya z odznaczeniem, Hubicka Marta z odznaczeniem, Iwanicka Marya, Jachocka Julia, Janowicz Kamila, Jaworska Leokadya, Jasińska Helena odz. Jaskłowska Małgorzata z odznaczeniem, Jurczyk Helena, Karszniewiczowa Teresa, Kasparek Marya, Konowicz Ludwika, Kowalewska Helena, Kozik Salomea z odznaczeniem, Kraśniewicz Klotylda, Krąpiec Jadwiga, Krzaczkowska Helena, Krzyczkowska Leokadya, Krupa Marya, Kubala Jadwiga z odznaczeniem, Knozera Antonina, Kulka Helena, Lanikiewiczowa Marya, Łozińska Wilhelmina, Matkowska Aniela z odznaczeniem, Matkowska Julia, Męcińska Julia, Olszańska Paulina, Olszańska Zofia z odznaczeniem, Osiecka Wanda, Ostrowska Kazimiera z odznaczeniem, Pelech Joanna z odznaczeniem, Plader Marya z odznaczeniem, Positryńska Janina, Przedrzymirska Julia, Przesławska Henryka, R. Eugenia z odznaczeniem Romocka Wanda z odznaczeniem, Ruskoz Kazimiera z odznaczeniem, Ryszkiewicz Eleonora, Seidler Teofila, Seltenreich Marya, Springwald Izydora, Stankiewicz Marya, Stauber Matylda, Szczepańska Bronisława, Sznatakiewicz Olga. Świeżewska Anna, Swięcicka A., Taulbeck B., Teysler M., Turkowska Zofia z odznaczeniem, Wandowicz Teofila, Warywoda Zofia, Weigel Melania, Winnicka Eudoksya, Zabawska Paulina, Zabłocka Józefa, Zajączkowska Janina z odznaczeniem, Zadorecka Wilhelmina, Zawadzka Ludwika, Żegiestowska Marya z odznaczeniem.

W Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń w Krakowie weszło w życie centralne biuro jako fachowy organ doradczy dla dyrekcyi. W skład biura tego weszli pp.: Krause Bronisław jako techniczny referent działu szkód, Antoni Bocheński naczelnik-referent inspektorów ubezpieczeń, Szatkowski jako naczelnik-referent manipulacyi. Z dniem 1 listopada wejdzie w skład tego biura p. Wiktor Gablenz z zatrzymaniem nadal kierownictwa działu życiowego. Zastępcą prowizorycznym kierownika tego działu został p. Edward Szancer, dotychczasowy autoryzowany technik Towarzystwa. Pan Jan Wygrzywalski, sekretarz towarzystwa został przeniesiony do Lwowa, jako sekretarz reprezentacyi w miejsce p. Bielańskiego, który przechodzi w stan spoczynku z dniem 1 listopada. Z dniem 1 stycznia r. 1899 otwartą zostanie agencya towarzystwa w Jarosławiu.

O niesnaskach w klubie Stojałowskiego piszą nam z Wiednia: Z telegraficznych doniesień wiadomo już iż powstał mały zamach stanu w radykalno-ludowym klubie ks. Stojałowskiego po jego mowie z czwartku przeszłego tygodnia. Mowa ta musiała oburzyć każdego Polaka, żywiącego w sercu uczucia narodowe silniejsze, po nad partyjne zaślepienie i zawiść osobistą jakiejkolwiek, a nadto musiała oburzyć ze względu na atak na Czechów. W pierwszej więc chwili zerwali się do secesyi z pod władzy ks. Stojałowskiego, posłowie: dr. Danielak, ks. Szponder i Żabuda. Pan Danielak postarał się nawet o ogłoszenie w *Głosie Narodu* artykułu przeciw ks. Stojałowskiemu. Gdy jednak obiópi: Szajer, Cena i Kubik stanowczo odmówili udziału w secesyi, zbuntowani na chwilę podkomendni ks. Stojałowskiego złożyli broń, zadawalniając się tylko „słownem" wyrażeniem swojego niezadowolenia ks. Stojałowskiemu. Oczywiście, że ks. Stojałowski obtrzepał się z tych nieprzyjemnych faktów bardzo prędko; klub zaś został, jak był w całości.

Nowy rok sądowy we Francyi a moda. W paryskim pałacu sprawiedliwości odbyła się właśnie instalacya nowego prezesa sądu apelacyjnego, pana Forichon. Zajął on miejsce po panu Perivier, który ustąpił z powodu dojścia do kresu wieku zakreślonego od lat 70 dla urzędników cywilnych, a 65 dla wojskowych we Francyi. Po Mszy Czerwonej, niewiadomo czy nazwanej tak od czerwonych tog sędziów apelacyjnych, czy od kardynalskiej purpury zwykle obecnego na niej arcybiskupa Paryża, rozpoczyna się nowy rok sądowy po letnich feryach. Msza odbywa się w Świętej Kaplicy (*Sainte Chapelle*) w pałacu sprawiedliwości, którego to arcydzieło sztuki jest prawdziwą ozdobą. Lilie burbońskie, rozsiane gęsto na wszystkich przecięciach i zakończeniach gotyckich łuków, pozostały dotąd nietknięte, choć tyle przeszło już rządów od tej pory, mało się kto pokwapił o ich usunięcie.

Po nabożeństwie, na którem znajduje się magistratura sądowa w komplecie, przechodzą sędziowie z adwokatami do wielkiej sali narad, gdzie zwykle prokurator naczelny miewa mowę inauguracyjną nowego roku, nowej kadencyi. W tym roku witano nowego prezesa, więc mów było aż trzy, nie licząc w to i krótkiej odpowiedzi pana Forichon. Obliczono też przy tej okazyi, ile kosztuje wspaniałe ubranie nowego dygnitarza na tę uroczystość. Strój taki niewiele się różni od stroju sędziego sądu apelacyjnego, jest cały szkarłatny, sędziowie trybunalscy zasiadają w czarnym, równie jak radcowie kasacyi. Ci ostatni mają tylko czapki na głowach obszyte złotym galonem. Oto kosztorys kostyumu pana Forichon: toga ze szkarłatnego kaszmiru obszyta gronostajem, podszewka w szerokich rękawach z *draps de soie*, czapka aksamitna z poczwórnym galonem złotym. 240 franków toga przepasana pasem z jedwabnej mory za 20 franków, czapka razem z galonem 45 franków, gronostaje 70 franków, wyłogi i podszewka jedwabna 21 franków. Razem wszystko około 400 franków. Zawsze taka uroczysta tualeta najwyższego sądownika trochę taniej kosztuje od sukni wizytowej, a broń Boże balowej elegantki paryskiej. Jest właśnie wystawiona u Felixa w Paryżu w oknie suknia balowa, nawet dosyć skromna, bo nie uderza w oczy koronkami, ani haftem ręcznym, pod którą uprzywilejowany krawiec Sary Bernhard podpisał skromniutką cenę 6.000 franków.

Brr! nawet kawaler może na ten widok dostać dreszczów, a cóż dopiero człowiek żonaty. Sześć tysięcy franków, to przecie na całoroczne utrzymanie rodziny średniej zamożności, w Paryżu wystarczy. I taka suknia niszczy się przez jedną noc, bo dama, która w niej będzie paradować, choćby ją zachowała świeżą, z pewnością się w niej drugi raz nie pokaże. A żeby to choć było ładne, miało jakiś charakter w kroju i smak w dobraniu barw, ale obcisłe to jakieś kuse, mieszanina trzech kolorów: zwiędłych liści, ciemnozielonego i szarego. Upięcie tylko jakieś misterne stanowi oryginalny pomysł modniarza, który sobie każe za niego płacić takie sumy bajońskie.

O „Aforyzmach o wychowaniu" napisanych przez Piasta a drukowanych w *Słowie polskiem* powiada *Gazeta kościelna*: Trudno na prawdę powiedzieć o nich nawet, że *in diesem Wahnsinn ist Methode*. Bywa ona u różnych maniaków; tu widzimy tylko idée fixe jakiegoś neoprotestantyzmu, wyrażającą się oderwanemi frazesami bez składu, ładu i sensu, a opartą na gruntownej nieznajomości nietylko historyi Kościoła, ale nawet historyi powszechnej. I takie banialuki, w których jako oś środkową, czy ostateczny wynik narodowego wychowania stawia się zasadę „pal go w łeb", pisze kto: ten Piast, za którym ogół nasz widzi ukrytego męża z poważnem stanowiskiem, zacnym charakterem, znacznym choć rozwichrzonym talentem i najlepszymi chęciami do publicznej pracy. Czy to się godzi? Czy nie szkoda poważnego nazwiska i całego okresu uczciwego, zasłużonego dla kraju życia? Boć gdyby Piast pisał sobie herezye przeciw Kościołowi i wierze, każdyby powiedział: nie on pierwszy, nie on ostatni. Mybyśmy w razie potrzeby polemizowali — przekonalibyśmy go lub nie, ale ostatecznie nie mielibyśmy pretensyi. Ale pisać takie kolosalne... oryginalności! Czy naprawdę wśród przyjaciół Piasta nie ma nikogo, kto byłby dość uczciwym i szczerym, aby go przestrzedz i ochronić od śmieszności, nad którą każdy z nas dalszych a przekonaniami obcych wobec tego zacnego człowieka musi boleć?

Sarkofag cesarzowej Elżbiety złożono dziś w Wiedniu przed południem obok trumny arcyksięcia Rudolfa. Aktowi temu asystowali: starszy ochmistrz dworu ks. Liechtenstein i były ochmistrz cesarzowej hr. Bellegarde. Zwłoki cesarzowej pokropił raz jeszcze ks. Łukasz Wolff.

— **Ceny spirytusu** spadły chwilowo w Berlinie o 5 marek 30 fenigów na hektolitrze.

Z „Czytelni katolickiej." Z powodu uroczystego święta — pogadankę odłożono z wtorku na poniedziałek 31 bm. Mówić będzie ks. kanonik Pechnik na temat: Wycieczki Piasta ze *Słowa Polskiego*. Przeciw artykułom „Piasta", jakkolwiek ostro i niesprawiedliwie skierowane były nawet do kwestyi niemających związku z pedagogią, do tej pory nikt nie wystąpił. Treść pogadanki zajmująca powinna liczne grono słuchaczy ściągnąć do lokalu „Czytelni" tem więcej, że głos zabiera osoba jak nikt inny powołana do odparcia wycieczek „Piasta" z takiem uprzedzeniem czynionych. Początek pogadanki o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i osób wprowadzonych.

Biuro pracy Towarzystwa robotników katolickich „Jedność" poleca rębaczy po 2 zł. 20 do 2 zł. 50 ct. za sąg; dozorcę domu, ekonoma i różne sługi. Zgłoszenia przyjmuje biuro przy ul. Pieszej 1 (pl. Benedyktyński) od 9½ do 12 od 4 do 8 oprócz niedzieli i świąt.

Z „Sokoła". Na bezpłatny kurs dla nauczycielek gimnastyki zgłosiło się dotychczas zaledwie 8 kandydatek, przeto Wydział Towarzystwa przedłużył termin do wniesienia dotyczących podań do dnia 5 listopada br.

Nowy kurs nauki szermierki rozpocznie się z dniem 1 listopada 1898.

Kalendarz.

W niedzielę dnia 30 października br. Klaudyusza m.

W poniedziałek dnia 31 października br. Wolfganga.

Wschód słońca o godz. 6 min. 50, zachód o godz. 4 min. 37.

Sztuki piękne.

Z teatru. Pan Zbisław Wierzchowski, jedna z głównych postaci odegranej wczoraj w lwowskim teatrze po raz pierwszy farsy „Protest Strukczaszego" opowiada anegdotkę o swym kasztanku niezmiernie kapryśnym, którego nikt dosiąść nie zdołał, aż on dopiero wytrwałością swą i spokojem pokonał jego wybryki i oswoić zdołał. To jest główna myśl krotochwili przerobionej z jednej z powieści Kraszewskiego. Jak swego kasztanka, tak też i żonę swą Domicelę zdołał poskromić pan Zbisław cierpliwością, wytrwałością i sprawić, że serce jej rozmiłowane w Staszku Horwacie, gładkim ale niewartym tego uczucia, zwraca się ku mężowi. Cała sztuka nie odznacza się niczem, ni treścią, ni wykonaniem — lecz dość krótka nie nuży zbytnio i da się wysłuchać. Wystawiona dość dobrze, znalazła odpowiednich wykonawców w paniach Gostyńskiej i Czaplińskiej i pp. Chmielińskim, Nowackim i Żelazowskim.

Dr. Eug. B.

Henryk Opieński, artysta-skrzypek i kompozytor, który ostatnio z wielkiem powodzeniem koncertował w Krakowie, przybędzie do Lwowa celem wzięcia udziału w koncercie w dniu 9 listopada br. z okazyi fundusza wdów i sierot po literatach i artystach. Artystyczne kierownictwo koncertu objął p. Franciszek Neuhauser.

Bilety od dziś są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Repertoar teatralny.

W niedzielę o wpół do 4 po południu „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Moliera. Występ Gustawa Fiszera.

Wieczorem o godzinie wpół do 8 po raz siódmy: „Bal w operze", operetka w 3 aktach R. Heubergera. Występ całego personalu operetkowego. Nowe dekoracye pędzla Z. Balka.

W poniedziałek dnia 31 października br. uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci setnej rocznicy odrodzenia małoruskiej literatury. Między innemi w programie: „Natałka Połtawka", opera ludowa w 3 aktach Iwana Kotlarewskiego.

We wtorek o wpół do 4 po poł. po raz czwarty „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kazimierza Glińskiego grana kilkadziesiąt razy z rzędu na scenie warszawskiej. W sztuce tej wystąpi po raz drugi p. Gustaw Fiszer, a obok niego pp. Czaplińska, Siennicka, Stachowiczowa, Rybicka, Hierowski i Wostrowski.

Wieczorem o godz. wpół do ósmej po raz ósmy „Bal w operze", operetka w 3 akt. Heubergera.

We środę d. 2 listopada z powodu dnia zadusznego o godz. 8: „Dziady", dzieło muzyczne w 4 odsłonach Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza oraz „Zamek na Czorsztynie", opera komiczna w 2 aktach Kurpińskiego.

Z KRAKOWA.

(Wiosna w jesieni. — Życie towarzyskie. — Ze sztuki. — Wielkie bankructwo. — Teatr).

Kraków 28 października.

Do arcykapryśnej kobiety porównano kiedyś aurę. I słusznie. W tych czasach stwierdziliśmy to tu niejednokrotnie, a ofiarą tego doświadczenia padają... nosy. Liczba zakatarzonych jest w tej chwili tak wielką, iż zda mi się łatwiej byłoby policzyć tych, którzy nie ulegli tej miłej przypadłości, będącej następstwem skoków temperatury od piętnastu do dwudziestu stopni w przebiegu jednej doby. Od paru dni jednak nastąpiło w tym kierunku polepszenie; mamy nareszcie tę naszą piękną polską jesień, to też zawsze piękne „planty" w dzień a wieczorami ulubiony punkt zborny Krakowian „linia A. B." sprawiają dzięki tłumom spacerowiczów wrażenie sezonu letniego. Słońce świeci i grzeje, panie lekko ubrane, panowie bez okryć wierzchnich — brak tylko drobnostki... liści na drzewach, które przeniósłszy się z drzew na ziemię, przypominają, iż zima za pasem. Na fakt ten i inne okoliczności wskazują, a mianowicie koncerty, zapowiedź „fajfów" w wielu domach i silniejszy ruch na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Sukiennicach.

Z koncertów odbyła się tu produkcya młodego a dobrego skrzypka p. Henryka Opieńskiego, który zdaniem mojem lepszym niż wirtuozem, będzie kompozytorem. Gra jego czysta i o wyrobionej technice jest jednak chłodną a tem samem nie porywa słuchaczy; inaczej rzecz się ma z kompozycyami, z których słyszane trzy na głos basowy do słów Mickiewicza, Asnyka i Tetmajera, odznaczają się modernistyczną oryginalnością, swojskością, tęsknotą i sporym zasobem wdzięku. Wykonał je stylowo wytrawny spiewak dobrze we Lwowie zapisany p. Paszkowski. Na wystawie sztuk pięknych z pomiędzy świeżo wywieszonych płócien odznaczają się niepospolicie obrazy wielkich zdolności młodego artysty p. Stanisława Janowskiego. Jego portrety dwóch uczni gimnazyalnych i siostry są w całem słowa znaczeniu świetne pod każdym względem; mniej udałe się artyście portret uroczej właścicielki najpiękniejszych w Krakowie włosów pani D., ani bowiem podobieństwa, ani koloru przepysznych blond włosów nie zdołał artysta pochwycić; nie mniej przeto pastel sam przez się jest jak wszystkie rzeczy Janowskiego bardzo ładnie zrobiony.

Po senzacyjnej rozprawie przeciw Faberom o morderstwo, która przez cały tydzień zajmowała ciekawość publiczną, od wczoraj świat kupiecko-przemysłowy, mówi o wielkiem stosunkowo bankructwie firmy Albina Kollorosa właściciela browaru w Skawinie, którego obok niepowodzenia przedsiębiorstwa w znaczniejszej mierze zjadły wysokie nadmierne procenta, jakie musiał płacić wierzycielom. Passywa wynoszą podobno zwyż 400.000 złr., gdy aktywa sięgają ledwie złr. 100.000, to też bardzo jest możliwem, iż zawieszenie wypłat przez Kollorosa pociągnie za sobą i bankructwa innych. Wedle obiegającej pogłoski rodzina K. zamierza przeprowadzić ugodę z wierzycielami; mówią, iż ofiarowano im 20 prc. I to są pieniądze, zwłaszcza jeśli się musi trzymać zasady, iż lepszy rydz niż nic.

W teatrze dano nam w ubiegłą sobotę komedyę Modesta Czajkowskiego p. t. „Symfonia". Młody autor rosyjski urządził się wedle zwyczaju tam praktykowanego wiele wygodnie, gdyż znany dramat „Dalilę" urobił wedle współczesnych stosunków rosyjskich, zaopatrzył w parę ciekawych typów, dał inne zakończenie i z dramatu „palnął sobie" komedyę. Tego rodzaju plagjat u nas pospolicie nazywa się kradzieżą. Należy jednak przyznać, iż robota rzeczy (pominąwszy, iż jest bardzo rozwlekłą) należy do lepszych. Artyści przeważnie grali komedyę bardzo dobrze. Charakterystyką odróżnili się p. Kamiński (doskonała maska Rubinsteina) i Sobiesław przypominający wielce Paderewskiego. Świetną jak zawsze w postaci młodego dziewczęcia ratującego nad przepaścią stojącego muzyka, była p. Przybyłkówna pełna wdzięku i uroku, niemniej jak i p. Roman, który odtworzył bardzo ciekawy typ rosyjskiego radcy-gaduły. Szczególna wzmianka za pyszną sylwetkę rosyjskiego żydka, który się wstydzi imienia Moszka i każe się nazywać Michałem, należy się p. Mielewskiemu. Artysta ten odpowiednio do swego talentu w rolach używany należy do użytecznych pracowników sceny krakowskiej. Spiewaczką Protics a właściwie Dalilą była p. Zapolska, znakomita autorka wystąpiła po raz pierwszy po wakacyach, to też powitano ją oklaskami i kwieciem..

Kaźmierz ze Lwowa.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 29 października.

Na najbliższem posiedzeniu izby poselskiej w rozprawach nad wnioskiem Kronawettera oddania hr. Badeniego pod sąd za roztrwonienie pieniędzy na dziennik *Reichswehr*, zabrać mają głos: ks. Stojałowski, Jarosiewicz, Pfersche, Pergelt i Dobernig.

Wiedeń 28 października.

Dziś odbyło Koło polskie dwa długie posiedzenia poufne, na których omawiano przedłożenie rządowe o ugodzie Austro-Węgier.

Wiedeń d. 29 października.

Grupa opozycyjna Manthnera wydała komunikat o rozbiciu się lewicy, w którym powiada, że może i na przyszłość da się osiągnąć wspólność postępowania Niemców w radzie państwa w niektórych sprawach.

Telegramy i telefonematy

Budapeszt 29 października.

Malarz Horowitz dostał zamówienie od cesarza na portret cesarzowej Elżbiety, który będzie malował w burgu wiedeńskim.

Berlin 29 października.

Rezultat onegdajszych wyborów prawyborców na wybory na posłów na sejm pruski jeszcze nie jest dokładnie znany, zdaje się jednak, że konserwatyści stracą pewną liczbę mandatów na rzecz grup postępowych.

Paryż 29 października.

Po ukończeniu czytania referatu Barda zabrał wczoraj na posiedzeniu trybunału kasacyjnego głos adwokat Mornard i domagał się uzupełnienia śledztwa cywilnego aktami, przechowanymi w tajnem archiwum wojskowem i Manau, prokurator generalny, który zażądał rewizyi procesu Dreyfussowskiego, unieważnienia poprzedniego wyroku i przekazania sprawy obecnie innemu sądowi wojskowemu. Potem jeszcze raz popierał żądanie rewizyi Mornard.

Paryż 29 października.

Z Kairu nadeszła depesza, że Marchand wyjechał z Faszody do Paryża, a zostawił w Faszodzie zastępcę swego Germaina.

Paryż 29 października.

Dzienniki tutejsze sądzą, że trybunał kasacyjny dziś rozstrzygnie o rewizyi procesu Dreyfusa i przyjmie wnioski ostateczne swego referenta w sprawie zarządzenia uzupełniającego śledztwa. W „Siécle" utrzymuje Yves Guyot, że tajne dokumenty zostały przed paru dniami spalone. „Eclair" pisze, że gdyby Freycinet odmówił przyjęcia teki ministra wojny, żaden jenerał również jej nie przyjmie.

Paryż 29 października.

Nota „Agencyi Havasa" zapewnia, że jest absolutnie nieprawdziwą wiadomość, jakoby Marchand otrzymał był jakiś nakaz z Paryża w sprawie wyjazdu z Faszody do Kairu. Marchand wyjechał z własnej inicyatywy.

Bruksela 29 października.

Książę orleański przybył do Brukseli.

Madryt 29 października.

Jeżeli amerykańscy członkowie paryskiej konferencyi pokojowej nie zmienią swego postępowania absolutycznego, to bardzo być może, iż członkowie hiszpańscy założą protest i dalsze rokowania, jako nieprowadzące do celu, zerwą.

Kopenhaga 29 października.

Wielkie panuje tu oburzenie przeciw Niemcom z powodu coraz liczniejszych wydalań poddanych duńskich z północnego Szlezwiku, a władze pruskie nawet nie powiadają im, przez co stali się „uciążliwymi". Dzienniki wzywają rząd, aby w drodze dyplomatycznej wniósł przedstawienia w Berlinie; należy przecie skonstatować, jakby poddani duńscy mogli w północnym Szlezwiku ujść losu, być traktowanymi jako uciążliwi dla Prus.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 28 października 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 209·— do 211·—. Kolej Lwowo-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 — do 293·.— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375·— do 385·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212 —.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do [illegible]70. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisya) 97·30 do 98·—. 4% lo. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. 4% los. w 56-latach 94·80 do 95·50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%. 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·50 do 100·50 4½% 101·20 do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do — — za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 2[illegible]·50 do 23·50 Losy miasta Stanisławowa 50·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·49 do 9·59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·50 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·10.

Wiedeń d. 29 października. (Telegram „Gaz. Nar."). Dzisiaj o godzinie 2 minut 10 po południu notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 352·87, węg. zakład kredytowy 382·—, anglobanki 154·50, lendarbanki 221·50, koleje państwowe 350·62, elbethal 261·—, akc. z tytoniowe 125·75, alpiny 175·30, losy tureckie 57·30, unionbanki 290·50, ruble 127·87, renta hiszpańska —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 29 październ. (Przedruk z „Gazety lwowskiej") Pszenica 8·75 do 9·—, żyto 7·25 do 7·50, jęczmień browarny 6·50 do 6·80, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, owies 6·30 do 6·60, rzepak 11· — do 11·25, groch 6·75 do 8·50 wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do 0 —, nasienie konopne — — do — —, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, [illegible] —·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 45 — do 52 —, szwedzka —·— do —·—, biała 35 — do 42 —, [illegible] —·—, kukurudza stara 5·30 do 5·50, nowa — — do — —, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na 56 kl. od 70 — do 125·—, spirytus gotowy 16·75 do 17·25, [illegible] 13·75 do 14·—, tymotka —·— do —·—, [illegible] — — do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 28 października.

Dowozy a tem samem zaofiarowanie zboża były dzisiaj większe, jak na targach poprzednich. Korzystając z tego właściciele młynów usiłowali ceny obniżyć, podczas gdy sprzedający nie byli do ustępstw skłonni. W tych warunkach do większych obrotów przyjść nie mogło.

Ceny zboża prawie żadnej nie uległy zmianie, wogóle jednak usposobienie było słabsze, niż na targach poprzednich.

Płacono pszenicę białą 9·40 do 10·— zł., czerwoną 9·40 do 9·85 zł., żółtą n. 9·35 do 9·80 zł., żyto 8·40 do 8·85 zł., jęczmień browarny 6·75 do 7·50 zł., na paszę 0·— do 0·— zł., owies od 6·20 do 6·60 zł., owies do siewu 0·— do 0 — zł. Koniczyna czerwona [illegible] — zł., biała — do —. rzepak 11·25 do 11·75, [illegible] 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł., kukurydza 0·— do 0·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 29 października.

Hotel Europejski. D. Skale z Wiednia, dr. M. Schenker i dr. Schatzl z Brzeżan, B. Gross z Rzeszowa. F. Miliński z Medowa, dr. J. Opalski z Skoczowa, M. Pachtinger z Bochni, St. Stankiewicz z Miżyńca, A. Hammerer z Wiednia, J. Goldberg z Grzymałowa.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, używanych do uśmierzającego nacierania, zajmuje *Liniment. Capsici comp.*, przyrządzone w laboratoryum apteki Richtera w Pradze, niezaprzeczenie pierwsze miejsce. — Cena jego jest niską: 40 kr., 70 kr. i 1 fl. za butelkę, którą rozpoznać można po czerwonej kotwicy.

Czem najlepiej opalać mieszkania? Pytanie to nasuwa się w obecnej porze niejednej gospodyni domu. Przy stawianiu pieców w nowej budowli, chodzi po największej części właścicielowi tejże o wykwintniejszy wygląd zewnętrzny i taniość ich, natomiast występują braki w konstrukcyi zaraz w pierwszym czasie nieco ostrzejszych mrozów. Nieporównanie korzystne piece dla trwałego żaru i periodycznego opalania, jedyne piece, które zwyczajnym tanim węglem kamiennym opalać można, a przytem całe miesiące utrzymują żar, przez co codzienne naprzykrzające się wzniecanie ognia jest niepotrzebne, poleca znany handel pieców Rudolf Geburth w Wiedniu, tak prostem jak i w eleganckim wykonaniu. Przenośny piec kaflowy z kapturem „Farno" ogrzewa do czterech pokoi przy jedno- do dwurazowem dokładaniu węgla, ogień w nim pali się przez całe miesiące jasnym czystym płomieniem, potrzebuje nadzwyczaj mało materyału opalnego i daje się opalać zwyczajnym węglem kamiennym.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.